



STANISŁAW KON

7 października 1945 r. w Łodzi sędzia Z. Łukasziewicz w obecności prokuratora J. Maciejewskiego przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Uprowadzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Stanisław Kon
Wiek	35 lat
Imiona rodziców	Dawida
Miejsce zamieszkania	Łódź, ul. Gdańska 101
Zajęcie	technik budowlany
Wyznanie	mojżeszowe
Karałość	niekarany

1 października 1942 zostałem przywieziony do Treblinki transportem z Częstochowy. Przybyło wówczas 60 wagonów po 100 do 110 ludzi w każdym. Wprowadzano na rampę po 20 wagonów. Wyładowywanie odbywało się wśród bicia i krzyków Ukraińców i Niemców, przy czym nierzadko zdarzało się, że już na rampie zabijano ludzi, którzy stawiali opór lub też nie dość prędko wychodzili z wagonów. W wagonach znajdowały się również trupy tych, którzy zginęli w czasie drogi z pragnienia, głodu lub po prostu zaduszeni z braku powietrza.

Natychmiast po wyładowaniu kierowano wszystkich przez bramę na plac, gdzie następowało oddzielenie mężczyzn od kobiet i dzieci. Kobiety kierowano na lewo do baraku, gdzie rozbierały się i, gdzie fryzjerzy strzygli im głowy. Równocześnie mężczyźni rozbierali się na placu. Przez cały ten czas wmawiano, że idzie się tylko do łaźni, po czym wszyscy zostaną zatrudnieni.

Spośród mężczyzn jeszcze przed rozebraniem wybrano 20, a wśród nich i mnie, jako robotników. Odprowadzono nas za barak umieszczony po prawej stronie i użyto do sortowania ubrań. Jednocześnie silniejsi i młodszy z rozebranej reszty nosili wśród bicia

Niemców i Ukraińców ubrania na plac za barakiem. Mniej więcej jednocześnie, gdy kobiety wychodziły już po ostrzyżeniu włosów, mężczyźni znieśli już ubrania na plac. Wszyscy byli razem kierowani na drogę wiodącą do komór gazowych (nazywaliśmy ją drogą bez powrotu). Wszystkie osoby niemogące o własnych siłach przejść przez drogę śmierci odprowadzano do tzw. lazaretu, gdzie były zabijane strzałami i palone w dole, w którym płonął wieczny ogień. Słyszałem, że nieraz ludzie palili się tam żywcem, [jeśli nie byli zastrzeleni], tylko ranni.

Słyszałem o wypadku, że pewien Cygan, którego raniono wieczorem i wrzucono do dołu, w nocy poparzony wylazł stamtąd i siedział nad brzegiem dołu, gdzie zastała go obsługa lazaretu, po przyjściu rano do pracy. Bywały również wypadki, że nagich mężczyzn z pierwszego dziennego transportu zatrzymywano aż do wieczora, tak że przez cały czas nago nosili ubrania wszystkich transportów z tego dnia, a wieczorem z ostatnim transportem kierowani byli do komór gazowych.

Komory mieściły się w obozie nr 2. Było ich początkowo, jak słyszałem, trzy, a później dobudowano jeszcze dziesięć. Na tymże miejscu mieściły się doły do chowania i palenia trupów oraz baraki dla robotników, którzy w liczbie około 300 używani byli do pracy przy komorach. Ludzie ci wytrzymywali tam zaledwie po kilka lub kilkanaście dni i coraz to uzupełniano ich nowymi. W obozie nr 1 mieściła się rampa, składy, baraki Niemców, Ukraińców i robotników żydowskich, których było przeważnie około 700. Robotnicy żydowscy dzielili się na kilka grup. Większość przeważająca pracowała jako robotnicy fizyczni (ja również pracowałem aż do uwolnienia w czasie powstania jako robotnik przy płotach). Dalsza grupa pracowała w warsztatach jako fachowcy. Była również nieliczna grupa tzw. niebieskich, pracujących przy oczyszczaniu rampy i tzw. czerwonych, pracujących na placu rozbierania. Na czele każdej z tych grup stał kapo.

Jak słyszałem, początkowo (przed moim przybyciem) robotnicy pracujący w obozie nr 2 w pewnych wypadkach przedstawali się do obozu nr 1 i od nich mieliśmy z opowiadań wiadomości, w jaki sposób urządzone były komory. Później przejście z obozu jednego do drugiego było niemożliwe.

Co do komór, to widziałem je z daleka, pracując przy naprawie płotów. Miały wygląd szopy. Na szczycie mieściła się gwiazda Syjonu i, jak słyszałem, był umieszczony napis Judenstaat.

Szopa umieszczona była na wysokiej betonowej podmurówce, tak że wejście było po kilku schodkach. Wewnątrz znajdowały się betonowe komory po obu stronach korytarza, przy czym wejście do każdej prowadziło przez szczelnie zamykane drzwi. Od zewnątrz każda komora miała podnoszoną do góry klapę, którą podnoszono po uśmierceniu ludzi, tak że znaczna część zwłok wypadła siłą bezwładu.

Komory poszczególne były tak wypełnione ludźmi, że drzwi zamykano przy użyciu dużej siły. Samo zabijanie odbywało się przez wypompowanie powietrza lub puszczenie gazu spalinowego. Wiem w każdym razie, że obok szopy mieszczącej komory był umieszczony motor; czy służył on do wypompowania powietrza, czy też do produkowania i włączania spalin, nie wiem.

Trupy, które wypadły z komór, były noszone przez robotników do dołu. Moim zdaniem palenie trupów na wielką skalę zaczęło się w lutym 1943 roku przy użyciu bagrów, które wydobywały trupy z grobów i wrzucały na mieszczące się w dołach ruszty z szyn żelaznych, na których płonął ogień.

Czy przedtem palono już trupy, nie wiem.

W okresie powstania (2 sierpnia 1943) zasadniczo palenie trupów było już zakończone. O ile wiem, niszczenie żydów w Treblince zaczęło się w czerwcu 1942, przy czym był to okres początkowy, w którym zabijano ludzi z karabinów maszynowych i chowano w ubraniach. Nieraz przy pracach terenowych w obozie znajdowało się groby, wypełnione trupami w ubraniach.

Prawdopodobnie od sierpnia do początku grudnia 1942 był okres zasadniczego niszczenia Żydów. W każdym razie od chwili mego przyjazdu do wspomnianej daty końcowej przychodziło nie mniej niż trzy transporty po 60 wagonów dziennie, później był okres pewnej przerwy w transportach, następnie w styczniu i lutym 1943 znowu większe nasilenie, zaś ostatni transport z getta warszawskiego, o ile się nie mylę, przybył jeszcze w lipcu 1943. W okresie do Nowego Roku 1943 transporty pochodziły przeważnie z Warszawy, Częstochowy, Kielc, Radomia i okolic tych miast oraz z Berlina, Wiednia i Pragi czeskiej. W kwietniu 1943 przybył transport około 40 tys. ludzi z Macedonii i Jugosławii.

Z opowiadania wiem, że przy sortowaniu ubrań ze starych transportów znajdowano dokumenty francuskie i belgijskie. W marcu, lutym 1943 przychodziły transporty z okolic Grodna i Białegostoku. W tymże okresie zdarzały się pojedyncze transporty Cyganów. Od czasu do czasu samochodami lub poszczególnymi wagonami przywożono również Polaków, ale było to bardzo rzadko, tak że bez wątplenia można stwierdzić, iż obóz w Treblince przeznaczony był do niszczenia Żydów.

Charakterystyczne jest, że w ofiarach wywiezionych na śmierć starano się utrzymać do ostatniej chwili przeświadczenie, że są przywiezione do obozu pracy. W tym celu na rampie zbudowany był fikcyjny dworzec kolejowy ze ślepymi wejściami do kas, bufetów i poczekalni. Pamiętam również, że w czasie mojego przybycia do obozu było tam ogłoszenie zatytułowane „Uwaga warszawianie”. W treści ogłoszenia polecano oddawać pieniądze i kosztowności do depozytu, z zaznaczeniem, że po kąpieli i otrzymaniu nowego ubrania wszystko zostanie zwrócone.

W obozie przeciętnie raz na miesiąc odbywały się wizytacje rozmaitych dostojników. Sam widziałem generałów SS, których poznawałem po czerwonych wyłogach i lampasach. W czasie niektórych wizytacji byliśmy grupowani na placu, gdzie Niemcy zdawali raport, w czasie innych zamykani w barakach. Osoby wizytujące obchodziły również miejsce, gdzie mieściły się komory i paleniska. Wizytacje te odbywały się przeważnie po ostatnim wieczornym transporcie. Koledzy twierdzili, że w marcu 1943 wizytacji dokonał Himmler i przypuszczano, że to on wydał rozkaz bezwzględnego spalenia wszystkich zwłok.

Nie ulega również kwestii, że proces likwidowania ludzi miał i cele dochodowe. Rozwinęło się to w toku funkcjonowania obozu i z czasem sposób wyzyskiwania majątku Żydów doprowadzono do doskonałości. Jak wspomniałem, początkowo grzebano trupy w ubraniach, później ubrania wszystkie były odbierane, starannie sortowane i co pewien czas odchodziły do Niemiec całymi wagonami. Sam widziałem takie wagony, które miały nalepki kierujące je do rozmaitych miast niemieckich (przypominam sobie Hannover, Berlin). Również sposób wydobywania od ofiar złota i pieniędzy doprowadzony został stopniowo do doskonałości. Sformowano specjalną grupę roboczą (tzw. Goldjuden). Ludzie ci mieli na celu sortowanie pieniędzy, złota i kosztowności. Co dwa tygodnie regularnie odsyłano jeden lub dwa samochody załadowane skrzyniami złota i walut. Obsługa obozu, Niemcy i Ukraińcy, starała się, o ile możliwość, kraść dla siebie złoto i waluty i wiadomo mi, że w szczególności

Ukraińcy posiadali przy sobie wielkie sumy walut i złota, skutkiem tego wprowadzono z czasem surowe przepisy w celu zahamowania nielegalnego zabierania złota przez obsługę.

O ile chodzi o traktowanie robotników, to było ono pełne okrucieństwa i wyrafinowania. Celował w okrucieństwie Niemiec Franz, przezywany „Lalka”, który często szczuł ludzi psem i dla zabawy strzelał śrutem z dubeltówki. Pamiętam fakt, że robotnika, u którego znaleziono pieniądze, powieszono za nogi, a następnie dobito w lazarecie. Kara chłosty była na porządku dziennym. Ofiary nie wytrzymujące były dobijane w lazarecie. Pamiętam również fakt postawienia robotnika nagiego przy bramie w zimie i oblewania wodą. Ukraińcy mieli również w stosunku do Żydów wolną rękę i tak samo się nad nimi znęcali. Przypominam sobie również nazwisko Niemca Mutte, który sam nie bił, odprowadzał jednak wszystkich, którzy jego zdaniem zasługiwali na śmierć, do lazaretu.

Uwolniłem się z obozu 2 sierpnia 1943 w czasie powstania.

Protokół odczytano, poczym został własnoręcznie przez świadka podpisany na każdej stronie.